Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi za prawincji: miesięcznie kor. 2·70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 23 **Kraków, Sobota dnia 23 Stycznia 1904.** **Rok XII.**

W bolesną rocznicę.

Czterdzieści jeden lat upłynęło od chwili wybuchu styczniowego powstania, które potokiem łez i krwi zalało całą Polskę... Przypominając dzieje tej okropnej walki, niepodobna się powstrzymać od uczucia grozy i szarpiącego bolu. Tyle bohaterstwa zmarnowanego, tyle szlachetnej krwi przelanej w beznadziejnem pasowaniu się z niesłychaną przemocą, tysiące najlepszych, najdzielniejszych obywateli popędzonych w śniegi sybirskie, albo wygnanych na zawsze z kraju, materjalny byt całego społeczeństwa podkopany i zachwiany, a w ostatecznym wyniku sroższa niewola, okrutniejsze prześladowanie, głębsze rozbicie narodu... A jednak nie wolno nam ludzi 1863 roku potępiać lub wyszydzać. Oni walczyli z niezachwianą wiarą w słuszność i potrzebę walki, poświęcili życie i mienie dla idei wolności i swobody. A jeżeli ich wysiłki były bezowocne, jeżeli skutkiem klęski dola narodu straszliwie się pogorszyła, to przecież z kwiatu tych bezgranicznych poświęceń, muszą powstać kiedyś obfite owoce. Pomimo wszystko powstanie było próbą narodowej siły, nie fizycznej lecz duchowej. Po jego upadku mniemali wrogowie, że społeczeństwo polskie zgnębione i znękane straciło swoją odporność i padnie ofiarą gwałtu i przemocy. Nieznana w dziejach barbarzyńska represja miała wytępić z powierzchni ziemi ślad imienia polskiego. I oto po 40 latach piekielnych wysiłków Murawiewów, Bismarcków i innych potworów nikczemności i okrucieństwa, naród polski stoi silniejszy i bardziej niewzruszony w podstawach jak przed powstaniem, a zyskał ogromnie na zwartości i solidarności, wyzbył się przesądów i uprzedzeń kastowych.

Do nowych walk orężnych rwać się nie myślimy, ale przy każdej rocznicy naszych krwawych porywów przypominać sobie powinniśmy, że świętej spuścizny ójców: mowy, ziemi i wiary bronić musimy wytrwale, nieugięcie i odważnie, każdem uderzeniem serc naszych, każdem tchnieniem myśli naszej...

I przetrwamy!

Dwaj ministrowie.

Sesja delegacyjna w 1885 r. — Delegat Sturm. — Podoficerowie i język niemiecki. — Mowa ministra Bylandta Rheidta. — Starcie z delegatem Jaworskim. — Podoficer jako tłomacz. — Rozkaz Pittreicha. — Niech panowie Niemcy uczą się języków.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Dzienniki wiedeńskie przypominają teraz, że podczas sesji delegacyjnej 1885 r. poseł i delegat dr. Sturm wystosował zapytanie do ministra wojny, czy skutkiem coraz to mniejszej ilości Słowian, umiejących po niemiecku, nie zmniejszy się też liczba żołnierzy, mogących dzięki władaniu językiem niemieckim zostać podoficerami.

Poseł Sturm był centralistą pierwszej próby; ministrem wojny od 1876 r. aż po 1888 r. był zbrojmistrz polny hr. Bylandt-Rheidt. Na posiedzeniu komisji budżetowej delegacji austrjackiej dnia 4 listopada 1885 r. minister hr. Bylandt-Rheidt powiedział, co następuje:

— Zarząd armji dokłada niesłychanie wiele starań, by podoficerowie władali biegle językiem niemieckim. Dowodem zakładanie szkół podoficerskich, dowodem regulamin tychże szkół. Wynika z niego, że główny nacisk kładą władze wojskowe na nauczenie się języka niemieckiego. Zwłaszcza ci podoficerowie, którzy mają pełnić służbę rachunkową, muszą władać nieskazitelnie językiem niemieckim, a ci podoficerowie tworzą odłam znaczny ogólnej liczby podoficerów. Pomimo to minister musi tutaj dać folgę strapieniom swego serca patrjotycznego, że na punkcie znajomości języka niemieckiego w korpusie podoficerskim może nastąpić zmiana na gorsze. Przyczyną tego jest zakładanie w wielu krajach koronnych szkół, zwłaszcza szkół ludowych wyłącznie na zasadach narodowych. Należałoby przeto poczynić zarządzenia, mające na celu rozszerzyć i pogłębić nauczanie języka niemieckiego w krajach o ludności nieniemieckiej.

Na posiedzeniu plenarnem delegacji austrjackiej w dniu 9 listopada 1885 r. Apolinary Jaworski wyraził zdziwienie nieprzyjemne, że minister wojny wystąpił przeciwko szkołom, opartym na zasadzie narodowej. Sprawy tak ważnej, jak wychowanie młodzieży, niepodobna oceniać według normy dostarczania wojsku podoficerów. Zresztą minister wojny nie wie, że n. p. w Galicji szkoły ludowe uczą języka niemieckiego.

Minister wojny zaraz pośpieszył z odpowiedzią.

W pierwszej części mowy skarcił niekoniecznie delikatnie delegata Jaworskiego za to, że się ośmiela na kwestję podoficerską zapatrywać inaczej, niż jego ekscelencja pan minister wojny. Następnie przyznał, że w służbie wewnętrznej, koszarowej język niemiecki jest dla podoficera zbytecznym. Zgoła inaczej przecież rzecz się ma w wojnie. Wtedy od podoficerów polowych żąda się, by mogli się wysłowić w języku niemieckim; by mogli opowiedzieć, co widzieli i słyszeli; by mogli złożyć raport z doznanych wrażeń. Każdy zrozumie, co za zamieszanie nastałoby w służbie frontowej w obliczu nieprzyjaciela, gdyby podoficerowie nie umieli po niemiecku. Na wojnie armja musi ciągle wysyłać patrole, prowadzone już to przez oficerów, już to przez podoficerów. Te patrole przy spotkaniu mają wymieniać wzajemnie zebrane spostrzeżenia, jako też składać raport każdemu najbliższemu wyższemu komendantowi. To wszystko jest tylko wtedy możliwem, jeżeli podoficerowie władają jednolitym językiem armji.

Tak mówił hr. Bylandt-Rheidt, a z pośród delegatów polskich i czeskich nie znalazł się ani jeden, który przypomniałby wojskowej ekscelencji, że już wtedy od lat 18 istniała armja honwedów, licząca około 200.000 żołnierza, i obrona krajowa chorwacka, której podoficerowie, ba! często nawet oficerowie nie umieją po niemiecku.

Dzienniki wiedeńskie, przytaczając mowę Bylandta-Rheidta w 1885 r., chcą przez to udowodnić, iż minister Pittreich ciężko zbłądził, nie uznając w przyszłości od podoficerów posiadania języka niemieckiego. Zapominają przecież, że minister wzamian żąda od oficerów, by władali biegle językiem pułkowym. W ten sposób wytwarza się lepsza spójnia w pułku, niż poprzednio. Dotychczas oficer z żołnierzem mógł się porozumiewać przeważnie z pomocą tłomacza. Onym tłomaczem był podoficer. Od jego inteligencji i od jego dobrej woli zależały informacje, które otrzymywał oficer. Czy to był stan zasługujący na konserwowanie, niech osądzi każdy bezstronny.

Natomiast w razie sumiennego wykonania rozkazu ministra Pittreicha oficer stanie się niezależnym od podoficera. Będzie mógł porozumieć się osobiście, bezpośrednio z żołnierzem. Że takie porozumienie wpłynie dodatnio na sprawność bojową pułku, na szybkość służby i obrotów; że podniesie zaufanie żołnierza do oficera, o tem ani na chwilę nie wątpię. Trzeba tylko pilnować, by rozkaz ministra w samej rzeczy wykonywano sumiennie. Niemcy gwałtują, że muszą się uczyć po czesku i po polsku. Mnie się zdaje, iż to nie jest nieszczęściem, jeżeli ktokolwiek nauczy się jeszcze jednego — prócz mowy ojczystej — języka.

Świat szerzej stoi przed nim otworem.

Kongres boloński i „Motu proprio“.

III. Pomysł księdza Romola Murri'ego założenia ogniska chrześcijańskiej demokracji w Rzymie był bardzo szczęśliwym. Ktokolwiek zna stosunki kościelne, ten wie dobrze, że każda nowa myśl, wszystko, coby nazwać można postępem wewnątrz Kościoła, najłatwiej i najprędzej powstać i rozwinąć się może w Rzymie. Przy znanej tendencji władz kościelnych, od stolicy świata chrześcijańskiego oddalonych, „unikania nowości, a ścisłego zachowywania tego, co przekazały wieki“, zdarza się częstokroć, że najlepsze zamiary, gdy mają cechę rzeczy nowych i niebywałych, bywają hamowane — aż przyjdzie aprobata Rzymu, a na tę aprobatę nieraz długie lata czekać potrzeba.

Ten hamulec odpada w Rzymie, gdzie na miejscu i bezpośrednio można się porozumieć z najwyższemi instancjami — i gdzie przechowuje się stara zasada, że: „nemo malus donec probetur“ (nikogo się nie poczytuje za złego, póki na to nie ma powodu). Więc każdy kto z nową myślą, zasadom wiary nie przeciwną, przychodzi, może w Rzymie być pewnym, że będzie wysłuchany.

Wiedział to ksiądz Murri — i dlatego, aby uniknąć konfliktów z biskupami w djecezjach, jakie przechodził ksiądz Albertarjo w północnych Włoszech, ksiądz Daens w Belgji, obrał sobie za siedzibę Rzym. I nie zawiódł się. Pomimo, że ze wszystkich duchownych chrześcijańsko-ludowego kierunku, był najśmielszym, pisał w swym organie w sposób niemal drastyczny, przemawiał na zgromadzeniach w duchu skrajnie narodowym i socjalnym, nie doznawał od władz duchownych rzymskich żadnej przeszkody.

Leon XIII. sprzyjał chrześcjańskiej demokracji, a nawoływał tylko do umiarkowania i miłości w polemice. A napomnienia te były uzasadnione, bo rzeczywiście ataki chrześcijańskich demokratów przeciw „starym“ przechodziły wszelką miarę.

Raz przecie przesadził ksiądz Murri tak, że ściągnął na siebie upomnienie urzędowe. Było to przed dwoma laty, gdy w San Marino, na publicznem zgromadzeniu w ognistej przemowie oświadczył, że chrześcijańscy demokraci są dobrymi patrjotami włoskimi — i nie będą na próżno się wysilać, celem wskrzeszenia lub utrzymania „archeologicznych zabytków“. Z przemówienia wynikało, że miał na myśli „Państwo kościelne“ — i wskrzeszanie władzy świeckiej papieża.

Mowa ta księdza Murri'ego wywołała ogromne wrażenie w całych Włoszech, a przyjęta była z niemałym aplauzem przez narodowe stronnictwa Ponieważ jednak takie oświadczenie, było wręcz przeciwne zasadniczej polityce stolicy, św., więc nadesłano księdzu Murri'emu surowe upomnienie, które musiał umieścić w swem piśmie, z oświadczeniem, że je przyjmuje z uległością.

Ale na tem się skończyło. Dalszych kar duchownych nie stosowano, a organu O. Murriego „Domani d'Italia“ nie obłożono interdyktem.

Prezesem konserwatywnego towarzystwa „kongresów katolickich“ był hr. Paganuzzi, człowiek dla nowych idei nieprzystępny. Przeciw niemu więc głównie walczył ksiądz Romolo Murri — i wyszedł z tej walki zwycięsko, bo mu się w końcu udało, skłonić hr. Paganuzzi'ego do ustąpienia z prezesostwa.

W miejsce jego zamianował Watykan prezesem tow. „kongresów kat." hrabiego Groseli, męża dobrej woli, ale nieposiadającego ani odpowiednich do tak trudnego stanowiska zdolności, ani takiego u stron walczących zaufania, ażeby był mógł powagą swoją uśmierzyć walkę i doprowadzić do porozumienia. Usiłował to jednak uczynić, i w tym celu zapowiedział „kongres w Bolonji", na którym zebrać się miały obydwie partje: „starzy" i „młodzi". Kongresowcy i chrześcijańscy demokraci.

Nie będziemy obecnie opisywać szczegółowo przebiegu tego kongresu, o którym w swoim czasie pisma katolickie obszerniej wspominały, zaznaczamy tylko to, co dla nas teraz ma znaczenie. —

Udało się mianowicie „młodym" zwolennikom chrześcijańskiej demokracji na tym kongresie przeprowadzić dwie zasadnicze zmiany w regulaminie, a mianowicie: opuszczono zwykły punkt kongresów, rezolucję, żądającą przywrócenia władzy świeckiej Papieża i protest przeciw zaborowi Rzymu, a powtóre dopuszczono do dyskusji nad przedstawionemi przez sekcję rezolucjami.

Ksiądz Romolo Murri stawił się na kongresie na czele licznego zastępu demokratów, którzy z wolności dyskusji korzystali w pełnej mierze, a mając przeważną większość, przeprowadzili wszystkie uchwały po swojej myśli. Kongres w Bolonji był pierwszym jawnym tryumfem chrześcijańskiej demokracji we Włoszech.

Korespondencja.

PARYŻ 19 stycznia.

Ustawiczne kłopoty Combes'a. — Nowa grupa radykalno socjalistyczna. — Fatalny piątek. — Proces ministra Pelletana. — Z karnawału: bal modystek.

Los obecnego prezydenta gabinetu stanowczo nie jest do pozazdroszczenia. Świetnie określiło tę nieprzyjemną sytuację jedno z tutejszych pisemek humorystycznych, przedstawiając w rysunku cały gabinet idący po trzęsawisku. Combes wyciąga naprzód nogę, chcąc dosięgnąć bardziej zielonej kępki, oznaczającej, jak wiadomo, na mokradłach miejsca suche, ale kępka jest tak daleko, że może nie uda mu się do niej doskoczyć i wpadnie prosto w błoto. Inni członkowie gabinetu, każdy skulony na swojej kępce, z przerażeniem patrzą na manewr swego przewodnika: ratując go sami zginą w błocie. Dzieje ostatnich posiedzeń parlamentu przedstawiają obraz takiej ryzykownej wędrówki. Ledwie się wybrnie z jednej interpelacji, jest już druga równie grożna i śliska. Fatalną porażką dla rządu był ostateczne wybór wiceprezydenta Izby, przy którym sromotnie poległ Jaurès, ale to była raczej sprawa politycznego honoru, a pod tym względem obecny rząd wszelką czułość stracił i policzki otrzymane spokojnie chowa do kieszeni.

Interpelacja, wniesiona w parlamencie w sprawie wtargnięcia policji do giełdy pracy, podczas strejku pomocników piekarskich, omal nie stała się grobem dla rządu. Socjaliści czynili odpowiedzialnym za całe zdarzenie prefekta policji Lepine'a, ulubieńca rządu i chcieli koniecznie by ten z urzędu był usunięty. Rząd zaś postawił sprawę Lepine'a, jako kwestję osobistego zaufania i uratował go, osiągając zwyczajne „przejście do porządku dziennego", bez pochwały lub nagany dla postąpienia rządu. Natomiast dyskusja ta przyczyniła się do zupełnego rozbicia partji socjalistycznej, skołatanej już mocno przez awantury z Millerandem, niepocieszonej po klęsce Jauresa, który tylko dzięki swemu międzynarodowemu charakterowi nie dostał się do prezydjum Izby. Nowa grupa „socjalistyczno-radykalnej lewicy" ukonstytuowała się ostatecznie i liczy 82 członków. Z dawnej frakcji (groupe radical-socjaliste) zostało tylko jeszcze 30 wiernych. Dawna frakcja proponowała ugodę, ale do niej nie przyszło.

Ze swoich pyrhusowych zwycięstw nie ma rząd powodu do radości, ale wszelki spokój zatruć mu musi myśl o najbliższym piątku, który śmiało można nazwać fatalnym. W tym dniu bowiem rozegra się interpelacja o wydalenie księdza Delsora. Prasa opozycyjna nacjonalistyczna przygotowuje teren już teraz gwałtownymi atakami na rząd, podnosząc, że całą trzydziestoletnią walkę i protest o zagrabienie Alzacji i Lotaryngji prefekt policji unicestwił jednem pociągnięciem pióra. Prasa rządowa stara się osłabić wrażenie, przedstawiając księdza Delsora jako odszczepieńca, który swe alzacko-francuskie serce zaprzedał zupełnie nowej ojczyźnie i uwielbieniu dla cesarza Wilhelma. Oczywiście miarodajnym może być tylko głos samego księdza Delsora, który oświadcza w dziennikach, że należy do alzackiej partji ludowej, domagającej się dla tego kraju niezawisłości i autonomji, jak je posiadają inne państwa. Ksiądz Delsor zaznacza, że rząd francuski wymagać nie może, żeby duchowieństwo zachwycało się jego polityką, ale co do siebie zaręcza, że nie zapomniałby regulł międzynarodowej kurtuazji i gdyby konferencja w Lunewillu przyszła do skutku, nie zrobiłby najmniejszej aluzji politycznej. Przez to zapewnienie upada więc jedyny powód, jakim rząd dla usprawiedliwienia swego postępku się zasłania. W piątek ostatecznie rozegra się ta walka, której rezultatu, wobec nieobliczalności stronnictw w obecnej Izbie, trudno przewidzieć. „To pewna" — pisze Drumont w „Libre parole" — że gdyby nad interpelacją dyskutowano bezpośrednio po fakcie, nie posiadalibyśmy już obecnego rządu. Czy runie w piątek najbliższy? Uczciwi ludzie spodziewają się, że tak, żydzi i masoni wątpią.

Znawcy i rafinowani w kwestjach parlamentarnych zachowują milczenie. Co jest pewne i, zarazem pocieszające, co powinno natchnąć nadzieją wszystkich, którzy wobec oceanu cynizmu i obłudy bliscy są zwątpienia, to ta bezpośredniość, intensywność i namiętność patrjotycznego oburzenia, które powstało".

Porażką „en miniature" może się pochwalić minister Pelletan. Jest to porażka natury osobistej i o tyle nieprzyjemna, że kosztowna. Pelletan prowadził od trzech lat proces z paryskiem towarzystwem omnibusów, ponieważ kiedyś jeden z omnibusów najechał na dorożkę, wiozącą ministra, który przy tej okazji odniósł dość znaczne kontuzje. Ile razy naznaczono termin rozprawy sądowej, umiał go Pelletan odwlec pod jakimś pozorem. Prawdziwym powodem zaś było to, że minister wszystkie papiery potrzebne do rozprawy, jak świadectwa lekarskie, zeznania świadków etc. poprostu zgubił. Po trzech latach zwlekania musiał się nareszcie do tego przyznać, a sąd w krótkiej drodze skargę odrzucił, skazując ministra na poniesienie znacznych kosztów.

Z karnawału zapisać należy, że odbyło się już wielkie święto kobiecej próżności, doroczny bal modystek. Bal ten budzi w świecie niewieścim największe zawsze zainteresowanie, ponieważ koryfejki sztuki krawieckiej występują na nim w najwspanialszych tualetach, które są potem miarodajne na cały sezon balowo-wieczorowy. Na tegorocznym balu zauważono powszechnie zupełne prawie zniknięcie sukien świecących, dżetowych i naszywanych blaszkami. Królowały natomiast materjały jedwabne, brokaty, „peau de soie" i błyszczące „taffetas", wszystko to przybrane riuszami i trzymane w stylu Louis XVI. *L. S.*

Prusacy
szpiclami rosyjskimi.

BERLIN 20 stycznia.

W parlamencie niemieckim toczyła się 19-go b. m. niezmiernie zajmująca dyskusja nad postępowaniem rządu pruskiego względem Rosji. Okazało się, że Prusy, które się nikogo nie boją, ani Boga, boją się Rosji, której oddają przyjacielskie przysługi.

Jakiego rodzaju są te przysługi, wyjaśniają wywody mówców, z których podajemy ciekawsze ustępy.

Poseł socjalistyczny Haase mówił:

Rząd rosyjski utrzymuje w Niemczech policjantów, którzy nie tylko rosyjskich, ale i niemieckich...

SONIA.

PRZEZ

W. Odrowąża.

10 (Ciąg dalszy).

Całość ruchu ulicznego przedstawiała wrażenie zgiełku, połączonego z chaosem i nawoływaniem, jakie cechują inne stolice europejskie, a prawidłowo funkcjonującej maszyny, która tylko szum wydaje. Ulica niezmiernie szeroka, przerywana placami o pomnikowych budowlach, gubiła się, w perspektywie bez końca, przeżynało ją parę kanałów, ujętych w granitowe brzegi, połączone wspaniałymi mostami, zdobnymi w kolosalne posągi.

Sonia, poinformowana o kierunku drogi do Uniwersytetu, szła przez całą długość Newskiego prospektu ku pałacowi zimowemu i Newie. Przeżywała w tej chwili wrażenia, jakie odczuwa podatliwa jednostka, rozumiejąca piękno, zwiedzając po raz pierwszy wielkie miasto. — Zmęczenie z podróży, następstwa dwóch nocy, spędzonych w niewygodnym wagonie, wszystko to opuściło ją na razie, postępowała dość szybko, ogarniając ciekawem okiem napotykane po drodze widoki. Co chwila uderzał ją nowy obraz, godny zastanowienia, a całość wytwarzała w jej głowie chaotyczną masę, podobną bardziej do snu czarownego, niż do rzeczywistości. Fantazja jej siliła się nieraz odtwarzać panoramę północnej stolicy, ale to, co ujrzała, przekraczało daleko poza marzenia; — świat widziany drga życiem, myśl zdolna jest wytwarzać jedynie ogólne kontury. Wzrok jej padał kolejno na most i pałac Aniczkina, pomnik carowej Katarzyny, ma jestatyczną kolumnadę soboru kazańskiego, całe tłumy nagromadzonych na jednej ulicy posągów i arcydzieł architektury; patrzyła na wszystko nie okiem znawcy, ale inteligentnej kobiety, — zdolnej odczuć piękno. Otrzymywane wrażenia doszły do kulminacyjnego punktu, gdy znalazła się nad brzegiem Newy, tuż koło pałacu zimowego. Weszła następnie na długi most, szeroki jak ulica, rozpostarty na olbrzymiej rzece, zamienionej obecnie w jedną taflę lodu; mroźny wiatr północny owionął jej twarzyczkę, przyśpieszyła kroku. Za chwilę znalazła się w dzielnicy miasta, zwanej wyspą Bazylego, poprzecinanej z matematyczną ścisłością równoległemi ulicami, które zamiast nazwisk noszą kolejne numery; — tutaj nad samym brzegiem Newy, wznosi się olbrzymi gmach uniwersytetu, stanowiący właściwie dziewięć budowli, połączonych w jedną długą całość.

Portjer w głównym przedsionku, po sprawdzeniu w szatni studenckiej, poinformował Sonię, że Aleksy obecnie nie znajduje się w Uniwersytecie, a następnie na zasadzie specjalnej książki adresowej wskazał jej miejsce zamieszkania studenta. Aleksy przemieszkiwał w bardzo odległej od centra miasta dzielnicy, nazywającej się Petersburską Stroną, dokąd Sonia, idąc za radą portjera, udała się dorożką. Było to właściwie już przedmieście stolicy, posiadające również szerokie ulice, zabudowane wyłącznie jedno i dwupiętrowymi domami z drzewa. Lecz i tutaj Sonia nie zastała Aleksego, ponieważ jednak mieszkał przy familji, skorzystała z gościnności gospodyni i postanowiła czekać na jego powrót; przedstawiła się jako kuzynka studenta, przybyła z odległej prowincji. Usiadłszy na kanapce w skromnym kawalerskim pokoju, nie mogła opanować senności; po pewnym czasie przebudził ją głos Aleksego.

Wielkiem było zdziwienie młodego człowieka na widok Soni w jego własnem mieszkaniu; nie ukrywając takowego, powitał przybyłą z całą życzliwością otwartej natury. Po pierwszych słowach treści ogólnej, dziewczę zaczęło opowiadać historję swoich ostatnich miesięcy po wyjeździe jego z Kaługi; słowa jej nacechowane były szczerością, nie ukrywała nic przed człowiekiem, z którym łączył ją wyjątkowy stosunek przyjaźni i zaufania. Po skończonym potoku słów Soni, rzadko przerywanym wstawionem słowem Aleksego, ostatni chwil kilka chodził po małym pokoiku, jakby zbierając myśli, wreszcie stanął obok dziewczyny i rzekł:

— Wszystko co pani zrobiła, pochwalam. Co dalej czynić należy, zastanowimy się z rozwagą; tak na prędce decydować nie można. W każdym wypadku może pani na mnie liczyć, jak na rodzonego brata. Obecnie pomyślmy o rzeczach najważniejszych, bo praktycznych; przecież pani tu u mnie pozostawać na stałe nie może; w tym względzie mam już projekt, proszę poczekać na mnie, wrócę niebawem.

Wyszedł bez pożegnania, lecz powrócił za pół godziny z pomyślną wiadomością; odnalazł dla Soni mały pokoik za niską ceną, na tejże ulicy, w mieszkaniu znajomej sobie wdowy po urzędniku. Instalacja odbyła się niezwłocznie, Aleksy nadto podjął się dostawienia rzeczy, pozostawionych na dworcu kolejowym i uskutecznił to w krótkim czasie. Nazajutrz następowała niedziela; młody człowiek przyrzekł odwiedzić nową lokatorkę w rannych godzinach, pomówić obszerniej o jej położeniu, a przy sprzyjającej pogodzie, korzystając z wolnego czasu, pokazać kawałek stolicy.

Twardy sen pokrzepił siły dziewczyny po parodniowem zmęczeniu; rano, ocknąwszy się, zaledwie mogła sobie uwierzyć, że noc przepędziła w Petersburgu. Wrażenia ostatnich dni były tak szybkie i gwałtowne, wytworzyły taki chaos w jej myślach, że na razie z trudnością zdawała sobie sprawę z obecnego położenia. Po cichem i monotonnem, chociaż nie pozbawionem przykrości życiu w Pokrowskiem, nastąpiło niespodziewanie nagle pornszająca ją do głębi brutalnością swoją scena z Mifodim podczas uczty święta parafjalnego, następnie gwałtowna decyzja ucieczki z domu ojcowskiego i doprowadzenie takowej do skutku, samotna podróż w noc mroźną, dwudniowa męka istnego więzienia w wagonie, przyjazd i widok stolicy, spotkanie z Aleksym w jego własnem mieszkaniu, nowa jej siedziba, — wszystko to przeżyła w ciągu dni niewielu. (C. d. n.)

mieckich obywateli w bezwstydny sposób dozorują. W Berlinie czynny jest wielki sztab takich szpiclów. Na ich czele stoi inżynier Harting z pensją roczną 36,000 marek. Podwładni tytułują go Ekscelencją. Jest też hrabia jakiś, nazwiskiem Michel, z pensją 7 000 marek, inni mniejsi szpicle biorą miesięcznie po 175, 150 i 125 m. Czy rząd nasz wie o tym rosyjskim departamencie policji i co przeciwko temu uczynił? Wedle wzmianek p. v. Richthofen z 19-go marca 1903 r. przypuszczać można, że rosyjskie gospodarstwo z przyzwoleniem niemieckiego rządu u nas się rozpościera. Wtedy oświadczył: chętnie pozwolimy rządowi rosyjskiemu, informować się o „anarchistach".

Ale ci „anarchiści" są tylko pozorem. Dzięki naszej działalności wyjaśniającej, niema tu u nas zgoła „anarchistów", którzyby propagandę czynną szerzyli. Dla rosyjskiej praktyki policyjnej jednak — każdy jest anarchistą, kto pragnie zmiany obecnych stosunków w Rosji, kto nienawidzi brutalności caryzmu, a nie całuje knuta, którym go biją. Tak w Berlinie — Charlottenburgu każdego rosyjskiego robotnika, każdego rosyjskiego studenta, ci urzędnicy obwąchują i podejrzanym jest każdy, skoro oddycha zachodnio-europejskiem powietrzem.

Szpicle przekupują gospodarzy podejrzanych lokatorów, żeby kraść ich rzeczy, żeby się dowiedzieć, skąd odbierają listy, dokąd chodzą, co czytują. W nieobecności Rosjan wchodzą do ich mieszkań, przerzucają ich rzeczy, otrzymawszy na to pozwolenie od gospodarzy. Jeżeli im mieszkań nie otworzą, to je po prostu otwierają podrobionemi kluczami, jak stało się u doktora Weczesława w Hermsdorf. Tu nawet usiłowano daremnie przekupić pocztowych urzędników. Szpiclowi Wolzowi obiecano 500 marek honorarjum, gdyby dra Weczesława udało się aresztować przy przejściu granicy. Szpicel ten w towarzystwie innych złodziei pojechał do Hermsdorf, zamówił ślusarza i dał mu 20 m. za otworzenie drzwi od mieszkania dra W. Wtedy wszedł do mieszkania i przerzucał wszystko.

I cóż powie rząd na tak śmiały zamach? Inni urzędnicy byli dość słabi, żeby złamać tajemnicę listową. W jednym wypadku w Królewcu w bezwstydny sposób otworzono list i wedle rosyjskiej maniery znów go zaklejono, żeby adresatka studentka na tem się nie poznała. A kiedy jednak doszła nadużycia i zażaleniem groziła do przełożonej władzy, urzędnik pocztowy prosił ją usilnie, żeby jego z rodziną nie pogrążała w nieszczęście.

Czy rząd nasz nigdy nie zaznał uczucia, że rosyjskie gospodarstwo policyjne na niemieckiej ziemi jest zaprzepaszczeniem naszej samodzielności i głęboko nas upokarza? Nawet w czasach najcichszych, po uchwałach karlsbadzkich, rząd pruski okazywał więcej dumy i stateczności jak dziś. Żądanie cara Mikołaja, żebyśmy przeszkodzili szwarcowaniu rewolucyjnych pism do Polski, ówczesny rząd pruski odrzucił jako niezgodne z narodową godnością. Dziś nasi celnicy stali się po chętnej służbie pomocnikami caryzmu. (Niepokój). Pisma ze Szwajcarji do Prus wprowadzane, badane bywają co do ich treści i przez celników a niejednokrotnie wydawano je policji w Kłajpedzie i Królewcu. Niemcy, którzy nic więcej nie zawinili, tylko że rosyjskie pisma odbierali i odsyłali dalej, prześladowani bywali za tajne związkowanie, nie w Rosji lecz w Prusach. Miesiącami trzymano ich w więzieniu śledczem.

I nasi urzędnicy uniwersyteccy pozwalają się używać na usługi caryzmu. Papiery, które studenci rosyjscy poufnie oddają urzędom uniwersyteckim, te przekazują najprzód policji politycznej. (Niesłychane). Dopiero gdy przyjdzie informacja iż nic podejrzanego nie znaleziono, — dopiero wtedy imatrykulują studenta. Dotychczas istniała prawno-państwowa zasada, że obcokrajowcy mogli być wydalani, ale póki są w kraju, mieli równe prawa z tubylcami. Ale to się odmieniło u nas pod regimentem policyjnego panowania rosyjskiego. — Policja nasza rości sobie prawo, żeby każdego czasu najeść mieszkanie Rosjanina, przetrząsać wszystko, nawet gdy niema podejrzenia o karygodną czynność. Mówca przypomina wypadek z Kraczkowem. Niewinne adresa, przy rewizji znalezione, przekazano rządowi rosyjskiemu. U Kraczkowa znaleziono adres naczelnika statystycznego biura w Ufie. Skutek był ten, że człowiek ten poszedł natychmiast na Sybir. Dawniej myślał i baron Richthofen, że ktobądź w Rzeszy może odbierać rosyjskie druki. Ale tam w Kłajpedzie i Królewcu poaresztowano obywateli Rzeszy tylko za to, że z Szwajcarji odebrali i dalej wysłali druki rosyjskie. Chodzi o naszą godność czy i niewyma alna plama ma oszpecać nas przed współczesnym i następnym światem. Panie sekretarzu stanu, tu nic nie pomoże ściąganie ust, tu trzeba gwizdać.

Przywódca socjalistów Bebel przemawiał tak:

„W żadnym z przytoczonych wypadków nie chodziło o anarchistów trzeba to koniecznie podnieść. Dr. Weczesław uzyskał specjalnie tej zimy u konsulatu rosyjskiego pozwolenie na dalszy pobyt w Niemczech.

Plotka o niebezpieczeństwie anarchistycznem jest mistyfikacją, której rząd niemiecki stał się ofiarą, a może też chciał się stać ofiarą.

Jeśli kiedykolwiek policja i rząd niemiecki zblamowali się do szpiku kości, to zapewne w niniejszym wypadku.

Żadne państwo nowożytne nie ośmieliło się dotąd wygłosić tak barbarzyńskiej zasady, jaką usłyszeliśmy co dopiero z ust pana podsekretarza stanu, że ludzie, którzy w niczem nie narazili się prawodawstwu krajowemu, należy z rozmysłem oddawać w ręce katów rosyjskich, by zmarnieli w kopalniach syberyjskich. Hańbą to i wstydem dla całego świata ucywilizowanego żeby na ludzi, który się kształcą, urządzać nagankę jakby na dzikiego zwierza, ażeby ich po zbawiać bytu i ich wypędzać! (Bardzo słusznie!).

Czy panowie nie odczuwacie wcale nikczemnej roli, jaką władze nasze odgrywają wobec policji rosyjskiej? Czem więcej jesteśmy uprzejmymi dla Rosji, tem więcej wzrastają bezczelne pretensje rosyjskie. Lecz rząd niemiecki i państwo niemieckie zostało już, jak się zdaje, czyścibutem dla Rosji. (Żywe oklaski u socjalistów).

Jak potężnie wzrastwa apetyt rosyjski, najlepiej ilustruje wiadomość, że Rosja pragnie poczynić kroki, by w państwach ościennych przeprowadzić rewizje domowe celem wykrycia tych z rzędu swych urzędników, którzy dzienniki zagraniczne stale zasilają wiadomościami. Niemcy przodować mają w świecie, — tak orzekł hrabia Bülow — lecz w czemże przodują? W płaszczeniu się na wyścigi przed Rosją (żywe oklaski). Niemcy nie przodują w świecie, lecz owszem, pozostają na tyłach (żywe kilkakrotne oklaski)

Nowa forma kredytu hipotecznego.

Wydział krajowy zatwierdził wypracowany przez dyrekcję i Radę nadzorczą Banku krajowego projekt nowego rodzaju pożyczek hipotecznych, opartych o ubezpieczenie życiowe pożyczającego.

Żądający pożyczki hipotecznej z ubezpieczeniem życiowem winien przedłożyć w podaniu o pożyczkę, oprócz zwykle przez Bank wymaganych dokumentów, także metrykę urodzenia; mężczyźni winni nadto przedłożyć dowód, w jakim stosunku pozostają do obowiązku służby wojskowej. Zaciągający taką pożyczkę będzie obowiązany:

a) na wezwanie Banku wypełnić i podpisać wniosek na ubezpieczenie kapitału pośmiertnego, oraz poddać się oględzinom lekarza — a przy kapitale pośmiertnym wyżej 12 000 koron dwóch lekarzy — przez Bank wskazanych;

b) po nadejściu policy zapłacić z własnych funduszów najdalej w dni 30 po uwiadomieniu premję za pierwszy rok ubezpieczenia wraz z należytością stemplową.

c) przy podjęciu pożyczki złożyć w Banku krajowym policę życiową, względnie także dodatek do policy dla zabezpieczeń fakultatywnych wojennych wraz z pełnomocnictwem, upoważniającem Bank do rozwiązania ubezpieczenia w imieniu dłużnika, jeżeli tenże z zapłatą premji zalegał, oraz upoważniającem Bank do podjęcia kapitału pośmiertnego do użycia tegoż na spłatę reszty pozostałego wówczas kapitału dłużnego, oraz do wypłaty reszty osobie lub osobom przez dłużnika wskazanym.

d) opłacać co półroku z góry w każłoczesnym terminie płatności półroczną premję asekuracyjną wraz z należytością stemplową, zaś dodatki wojenne z procentem w razie istnienia fakultatywnego ubezpieczenia wojennego całorocznie z góry i pozostawić kwity premjowe w przechowaniu Banku.

e) opłacać 6 proc. odsetek zwłoki do premji uiszczonej później, jak w dni 14 po terminie płatności. Bank krajowy ma prawo ale nie obowiązek, zapłacenia ewentualnie zalegającej premji życiowej na rachunek dłużnika i ściągnięcia tejże wraz z odsetkami przy płaceniu najbliższej raty pożyczkowej, tudzież prawo swobodnego wypowiedzenia pożyczki we wszystkich w skrypcie przewidzianych wypadkach, a w szczególności w razie, jeżeli dłużnik z zapłatą premji od policy ubezpieczenia życiowego zalega.

f) poddać się zakazowi sprzedaży i wogóle zmiany własności, lub wydzielenia części hipoteki bez zezwolenia Banku, jak długo pożyczka Banku nie będzie spłacona.

Samochody na usługach armji.

Zarządy wojskowe wszystkich państw cywilizowanych, poświęcają coraz baczniejszą uwagę samochodom, jako środkowi pomocniczemu do przewożenia osób, ciężarów i wiadomości. W zeszłorocznych ćwiczeniach wojskowych we wszystkich krajach, automobile w trzech tych kierunkach znalazły obszerne zastosowanie. Zorganizowano też wszędzie prawie osobne oddziały samochodowe. W ostatnich niemieckich ćwiczeniach wojskowych dobre oddały usługi samochody dla dwóch i więcej osób o sile 6 do 15 koni. Zważyć jednak należy, że manewry odbywały się w okolicach, posiadających dobre drogi. W zeszłorocznych ćwiczeniach armji austrjacko-węgierskiej, używano dwóch samochodów systemu „Turgau Foy" i „Union" do przewożenia pakunków, chleba i mięsa. Samochody te przebiegały 300 kilometrów przy średniej szybkości, 6 względnie 12 kilometrów na godzinę. Obok tego odbyto po raz pierwszy próbę z 12 dwukołowcami motorowymi. Kołowce te oddały dobre usługi nietylko na szosach, ale i na drogach polowych, a nawet w poprzek pól i nie zawiodły ani razu. Jeden z tych motorów przebył 152 kilometry w przeciągu czterech godzin. Chwalą też bardzo użyte w tych ćwiczeniach trzy samochody osobowe rozmaitych systemów.

We Włoszech z uwagi na górzysty teren, nie śpieszono się nadmiernie z nabywaniem samochodów na cele wojskowe, lecz badano przedewszystkiem wyniki prób w innych krajach. Niemniej przeto już od r. 1893 są w wojsku włoskiem w użyciu motory do przewożenia ciężarów, a od r. 1900 wysyłani bywają corocznie do Paryża oficerowie-inżynierowie, celem wyćwiczenia się w służbie samochodowej. Niezależnie od tego, Francja dostarczyła armji włoskiej samochodów dla służby sanitarnej i przewożenia amunicji, które obok czterech samochodów osobowych, zbudowanych w Turynie, wzięły z korzystnym skutkiem udział w zeszłorocznych wielkich ćwiczeniach, odbytych pod osobistem dowództwem króla. Jako kierownicy tych wozów służyli żołnierze brygady kolejowej, wyćwiczeni przez oficera inżynierji.

W kołach wojskowych Francji zwracał w r. zeszłym uwagę przedewszystkiem samochód z motorem spirytusowym, zbudowany przez Towarzystwo akcyjne w Nancy, który przeznaczony był do przewiezienia dwóch dział 12 centymetrowych i dwóch na plac strzelania w Chalons i wywiązał się ze swego zadania ku zupełnemu zadowoleniu kół wojskowych. Wogóle francuski zarząd wojskowy wyraża się bardzo pochlebnie o motorach spirytusowych lżejszej i cięższej konstrukcji, używanych na cele wojskowe W zeszłorocznych ćwiczeniach jesiennych użyto, obok samochodów osobowych, przeznaczonych dla kierowników ćwiczeń i oficerów sztabu generalnego, 4 ech automobilów do przewożenia żywności dla wojska i paszy dla koni. Te automobile zastąpiły 130 koni i 64 wozy wojskowe. Zaznaczyć wypada, że reprezentacja narodu we Francji przeciwna jest zbyt obszernemu zastosowaniu automobilów do wojskowego ruchu osobowego i ukróciła znacznie odnośne żądania ministra wojny, ponieważ te motory zbyt często służą do „przejażdżek wyższych generałów."

Anglja posiada od roku osobny oddział automobilistów, „Motor volunteer corps", który brał z pomyślnym skutkiem udział w zeszłorocznych manewrach wrześniowych. Oddział ten jest dziełem inicjatywy prywatnej ochotników, gdy zarząd wojskowy poświęca przedewszystkiem uwagę samochodom, przeznaczonym do przewożenia ciężarów. Zarząd ten ogłosił świeżo konkurs na motor, któryby przy pełnym zapasie opału, wody i innych potrzeb, przewoził ciężar 25 ton, na zwykłych drogach.

W końcu nadmienić jeszcze wypada, że i w Szwajcarji, Belgji, Norwegji i Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej samochód wojskowy znalazł mniej lub więcej obszerne zastosowanie.

ZE SWIATA.

Marki pocztowe. — Zużytkowanie wodospadu „Wiktorji“. — Najwyższe drzewa. — Idjotyzmy niemieckie.

Nowe marki pocztowe. Król włoski zamierza puścić w obieg nowe marki pocztowe i chce, aby nie czyniły wstydu ojczyźnie sztuki i były artystyczne w pomyśle i wykonaniu. Projekty wykonał malarz Michetti. Przedstawiają one króla na tle morskiego lub górskiego krajobrazu. Na markach 1—2 centowych odtworzeni będą Volta i Marconi wśród odpowiednich atrybutów. Nowe marki zostaną wypuszczone w roku bieżącym.

* * *

Zużytkowanie wodospadu „Wiktorji“. Powstał projekt zużytkowania wielkich wodospadów „Wiktorja“ na rzece Zambezi. — Wkrótce wielka linja kolejowa, mająca iść od Kapu do Kairu, ma dosięgnąć wodospadu i wtedy rozpocznie się budowa ogromnych instalacyj elektrycznych, obsługiwanych przez wodospad. Wodospady mają 1 milę angielską szerokości, przy 120 metrach wysokości ponad najwyższy poziom wody; siłę ich oszacowano na 35,000.000 koni parowych, tj. 5 razy tyle, co wodospadu Niagary. Napięcia prądu elektrycznego, stąd otrzymanego, jeszcze nie wyliczono; w każdym razie przypuszczają możliwość rozprowadzenia prądu w promieniu 500 wiorstwowym od wodospadu. Pod wodospadem na rzece zbudowano most, mający 150 metr. długości i wznoszący się na 120 metr. ponad wodą. Przewidują, że w miejscu tym powstanie nowe wielkie miasto.

* * *

Najwyższe drzewa na świecie znajdują się w Australji. W lesie Ternshow pomiędzy Sydnejem i Melburnem rośnie kilka olbrzymich eukaliptusów, z których jeden „Wuj Samuel“ ma 122 metry wysokości i 12.5 metr. w obwodzie, drugi „Big-Bei“ ma 128 metr. wysokości i 17 metr. w obwodzie.

* * *

Idjotyzmy niemieckie. — „Koelnische Volks. Ztg.“ pisze: Z wielkiego niebezpieczeństwa zostało uratowane cesarstwo niemieckie, jak dowiadujemy się z tygodnika powiatu jarocińskiego, w którym znajduje się następujące ogłoszenie:

„Sprawy szkolne. Wydane przez firmę Fr. Ebbecke w Lesznie pod tytułem: „Z Bogiem za króla i państwo“ trzy śpiewy dla użytku podczas narodowych festynów szkolnych, zawierają w kompozycji trzeciego śpiewu „zakazaną melodję polską“. Zakazuje się niniejszem sprawianie i używanie pomienionego śpiewnika w szkole.

Jarocin, 6 stycznia 1904.

Król. powiatowa inspekcja szkół I i II.
pod. Bickenbach. Jank“

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Zaślubiny NMP. i Rajmunda wyznawcy; w niedzielę Świętej Rodziny, Tymoteusza biskupa męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 7 minut 29, zachód przypada o godz. 4 minut 13, długość dnia godzin 8 minut 44.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z KRAJU.

Wiadomości szkolne. Cesarz zamianował dra Tomasza Garlickiego, profesora gimnazjum w Brzeżanach, dyrektorem gimnazjum w Złoczowie.

Minister oświaty zamianował: ks. dra Adama Gerstmana nauczycielem religji rzymsko kat. w gimnazjum Franciszka Józefa we Lwowie; ks. Władysława Kotuskiego nauczycielem religji rzymsko-kat. w gimnazjum w Stryju; Tadeusza Chrząszcza, asystenta państwowej szkoły przemysłowej w Krakowie, prowizorycznym nauczycielem w tym zakładzie.

Rada szkolna krajowa zamianowała: Józefa Dobrosz-Dąbrowskiego i Marka Piekarskiego zastępcami nauczycieli w I. szkole realnej we Lwowie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Bolesława Kielskiego, zastępcę nauczyciela w I. szkole realnej we Lwowie, do I. szkoły realnej w Krakowie; Łukasza Storczykowskiego, zastępcę nauczyciela w szkole realnej w Śniatynie, do szkoły realnej w Tarnopolu.

Rada szkolna krajowa przeniosła w stan spoczynku: Wandę Rożankowską nauczycielkę w Czarnej Wsi, przydzieloną do żeńskiego seminarjum nauczycielskiego w Krakowie; Marję Groblewską nauczycielkę szkoły żeńskiej w Gorlicach; Jana Kubisza nauczyciela w Winnikach; Karolinę Piękoszową nauczycielkę w Przecławiu; Michalinę Babkównę nauczycielkę w Ożannie.

Minister oświaty zezwolił pani Kazimierze Markowskiej na otwarcie prywatnego żeńskiego seminarjum nauczycielskiego z wykładowym językiem polskim w Sokalu.

Zakład ten będzie tak urządzony, że w jednym roku szkolnym będzie istniał rok I. i III., w następnym zaś roku szkolnym rok II. i IV.

Budowa szkół. Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klasowej szkoły w Kisielowie w okręgu jarosławskim przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego.

Z Suchej piszą nam: W nocy z d. 18 na 19 b. m. kuśnierzowi Bydlińskiemu w Żywcu jadącemu na jarmark do Suchej złoczyńcy skradli z wozu 24 sztuk serdaków i kilkanaście większych futer i kożuszków na łączną sumę przeszło 350 koron. Nie można się dość nadziwić obojętności władz z jaką traktują tego rodzaju łotrowstwa, tembardziej, że wypadek powyższy nie jest wcale odosobniony i że rabunki tego rodzaju zdarzają się bardzo często od lat wielu, a do tej pory żaden z opryszków nie został ujęty. Przed niespełna dwoma miesiącami okradziono handlarza płócienek Molińskiego również z Żywca na przeszło 200 koron, a do tej pory żandarmerja na ślad złoczyńców nie wpadła, aż dopiero córka Molińskiego zobaczyła przypadkowo u krawcowej kawałek materji ukradzionej, którą dała żydówka do szycia a której pochodzenia nie umiała wyjaśnić. — Z powyższego wypadku pokazuje się że jak we wszystkich brudnych sprawach tak i tu, główną sprężyną są żydzi, którzy odkupują od złodziei skradzione rzeczy umieją je lepiej ukryć i ułatwiają zbrodniarzom najtrudniejszą część ich zadania zacierając starannie za nimi ślady. Znaczna część winy spada na władze, które powinny wzmocnić okoliczne posterunki żandarmerji a szczególniej w Ślemieniu i zaprowadzić stałe patrole na drodze między Ślemieniem a Suchą na t. zw. Polesiu, gdzie droga ciągnąca się $1^1/_2$ mili prowadzi przez okolicę prawie zupełnie nie zamieszkałą i lesistą a więc sprzyjającą bandom rozbójniczym. A złodzieje ci umieją się urządzać bardzo sprytnie.

Poprzebierani za kobiety wiejskie dążą w stronę Suchy a następnie czepiając się przejeżdżających wozów, przerzynają półkoszki i wyrzucają towar po sztuce, który następnie inni towarzysze zbierają.

Może powyżej przytoczone fakta zdołają pobudzić władze bezpieczeństwa do gorliwego zajęcia się okolicą między Żywcem a Suchą i oczyszczą ją wreszcie z band rozbójniczych, gdyż stan taki przynosi ujmę nietylko powiatowi ale i Państwu szczycącemu się postępową administracją i urządzeniami państwowemi

Karnawał w Krośnie. Kiedy poczciwy karnawał ku uciesze ludu ku nam zawitał, Krosno nie jest najpodlejsze między innemi, albowiem bawić się u nas dobrze można zawsze, lecz w karnawale i tego roku jak nigdy. Towarz. „Zgoda“ wystąpiło pierwsze z zabawą taneczną dnia 16 b. m. i bawiono się znakomicie.

Sensacją tych dni jest z niezwykłą wspaniałością zapowiadający się „bal grona kawalerów“ Krosna i okolicy, który się odbędzie dnia 23 b. m. w sali Kasyna. Jest to nowość w naszym historycznym grodzie, zwrot ku lepszemu, za co zapewne płeć piękna odwzajemni się ocnym kawalerom upragnionem przybyciem. Omega.

Pod pokrywką wyrobów krajowych. Pod marką krajową do tej pory starali się tylko obcy fabrykanci przemycać towar. Obecnie niemoralnego sposobu wykorzystywania wyrobów krajowych pod tą samą pokrywką chwytają się niestety niektórzy kupcy. Zakupują oni na pokaz trochę towaru u tutejszego producenta dla zamydlenia oczu domagającym się towaru krajowego odbiorcom, trzymają trochę towaru krajowego w oknie lub w magazynie, ale mimo to z większą energją zachwalają towar obcy i starają się pozbywać tylko artykuły zagraniczne.

Należy więc śledzić takie objawy i przestrzegać kupujących, aby nie dali się bałamucić tym na chlubę kupiectwa naszego powiedzieć trzeba, tylko nielicznym nieobywatelskim kupcom i przy zakupnie towaru dobrze badać czy podany przez kupca towar jest rzeczywiście krajowym

Niektórzy zaś z kupców domagają się od kupującego wyższej zapłaty za towar krajowy pod pozorem, że jest droższy. Mamy do zanotowania fakt, że jeden z kupców na prowincji sprzedaje zapałki krajowe drożej, aniżeli obce, chociaż w rzeczywistości sam płaci za zapałki krajowe mniej, aniżeli za obce.

Na razie poprzestajemy na tej wzmiance, ale w przyszłości nie omieszkamy takich kupców podać imiennie do publicznej wiadomości.

KRAKOW, 23 stycznia.

Zapiski osobiste. Namiestnik dr. Andrzej hr. Potocki w powrocie z Warszawy bawił wczoraj w Krakowie. Wieczorem odjechał p. namiestnik do Lwowa.

Rocznica styczniowa. Przypominamy, że w niedzielę, d. 24 b. m. odbędzie się w sali krakowskiego „Sokoła“ uroczysty obchód 41ej rocznicy walki o niepodległość z r. 1863/64.

W uroczystości tej wezmą łaskawie współudział: O. Anioł, panie: Anna Belke, Jadwiga Sarnecka, panowie: prof. dr. August Sokołowski, p. D. Śliwicki, chór akademicki i amatorska orkiestra Sokoła.

Początek obchodu o godz. 7-ej wieczór.

Bilety wstępu sprzedaje handel p. Rudnickiego przy linji A B Rynku głównego, wieczór zaś przed obchodem kasa u wstępu do sali.

Komisja obchodowa, urządzająca uroczystość, ostrzega, że, w czasie wykonywania poszczególnych ustępów programu, drzwi sali będą zamknięte i przechodzenie niemi będzie wzbronione.

Wybory na assesorów i ich zastępców do Sądu przemysłowego z grupy pracodawców — odbyły się wczoraj w gmachu Magistratu i zamknięte zostały o godzinie 3 po południu. Udział wyborców głosujących był bardzo mały; brakło wszelkiego zainteresowania się

Sekcja III prawnicza Rady miasta na posiedzeniu, pod przewodnictwem r. m. dra Paszkowskiego, uchwaliła we czwartek przedłożyć Radzie miejskiej wniosek powołania do Rady miasta prof. gimnazjalnego p. Jana Czubka, w miejsce zmarłego śp. prof. dra Rudolfa Trzebickiego i radcę sądu krajowego wyższego p. Henryka Matusińskiego, w miejsce inspektora krajowego p. Medarda Kaweckiego, przeniesionego do Lwowa.

Dalej Sekcja uchwaliła przedłożyć Radzie miasta wniosek, ażeby przyjęła zastrzeżenie, potrzebne do fundacji śp. Wiktora Orłowskiego, który testamentem z dnia 23 września 1892 roku, zapisał sumę 1 miljon 100 000 koron na fundację edukacyjną, z tem. „że w razie gdyby przez zbieg nieprzewidzianych wypadków, lub przez zaniedbanie ścisłego wypełnienia przepisów fundacji, fundacja ta przestała istnieć, to połowa zapisanego kapitału z wszelkim przyrostem, przechodzi na gminę m. Krakowa z przeznaczeniem zaprowadzenia i utrzymania według zasad racjonalnych i praktycznych zakładu naukowego z językiem polskim do kształcenia nauczycieli szkół ludowych im. Wiktora Orłowskiego“. Na delegatów do podpisania deklaracji Sekcja wybrała r. m. Edm. Klemensiewicza i dra W. Staniszewskiego. Wreszcie postanowiła Sekcja, stosownie do przekazanej sobie uchwały pełnej Rady, powołać do życia nową komisję z 10 członków, mającą za zadanie zastanowienie się nad poprawkami i uzupełnieniami obecnie obowiązującego statutu miejskiego. Odpowiedni wniosek przedłożony zostanie pełnej Radzie miasta.

Komisja budżetowa Rady miejskiej we czwartek wieczorem pod przewodnictwem prezydenta p. Friedleina, obradowała nad działem I budżetu (zarząd główny) przedłożonym przez r. m. dra Staniszewskiego, oddziałem IV. (zarząd długu miejskiego) przedłożonym przez referenta r. m. J. Federowicza, oraz nad działem XI (sztuka i zabytki) referowanym przez r. m. dra Bąkowskiego, wreszcie rozpoczęła obrady nad działem IX (zdrowotność miasta) referowanym przez r. m. dra Pareńskiego.

Dziś dalszy ciąg obrad komisji budżetowej.

Uroczysty wieczór w Resursie urzędniczej urządzony staraniem Tow. wzajemnej pomocy weteranów z 1863/4, z którego dochód przeznaczono na wsparcie weteranów, mimo pięknego programu nie zapełnił sali jakby spodziewać się należało.

Program wieczoru rozpoczął p. Tytus Klemensiewicz odczytaniem słowa wstępnego. napisanego przez posła do Rady państwa p. Józefa Popowskiego, w którem autor zaznacza, że ulegliśmy w nierównej walce z przemożnym wrogiem i doszli do przekonania, że czasy, w których w równinach, z źle zorganizowanemi masami uzbrojonemi w kosy, cepy i strzelby myśliwskie można było osiągnąć wielkie rezultaty, bezpowrotnie minęły. Natomiast co raz bardziej uwydatnia się siła społeczna w narodzie, świadomość narodowa, oświata i siła ekonomiczna, stokroć bardziej zdobywcze, niż wszelka siła zbrojna.

Mimo ucisku w dwóch zaborach, gdzie rozwój nasz nie odpowiada ani życzeniom ani zamiarom rządów, gdzie dla powtrzymania tego rozwoju uchwalono przeciwko nam cały szereg ustaw wyjątkowych, gdzie nawet nauka prywatna naszego języka naraża rodaków naszych na ciężkie prześladowania, mimo to naród nasz rozwija się i poczucie narodowe wzrasta.

Będąc przekonani że nie ma lepszej rady na jutro, jak praca na dziś, w wytrwałej pracy pokładamy całą nadzieję i bez obawy patrzymy w przyszłość.

Chór akademicki, pod kierunkiem p. Walewskiego odśpiewał dwie pieśni Moniuszki i Niewiadomskiego, a p. W. Chrapczyńska odśpiewała Moniuszki arję z „Hrabiny“ i Żeleńskiego „Słowiczku mój“.

Następnie dyrektor Kotarbiński z wielkim zapałem wygłosił „Tyrteusza“ W. Anczyca, za co otrzymał wspaniały wieniec. Dalej chór odśpiewał Jarackiego „Straż nad Wisłą“ oraz „Z dymem pożarów“ i marsza Dąbrowskiego. Orkiestra „Harmonji“ bardzo poprawnie odegrała kilka utworów muzycznych, z których szczególnie dobrze wypadły „Marsze historyczne z pieśni polskich“ układu Kaisera.

Prawdziwie świetnie odegranym był z wielkiem przejęciem dramat Urbańskiego „Na poddaszu“ przez panie Senowską i Raubuiczek, oraz p. J. Charaschina.

Wieczór zakończył żywy obraz „Obrona sztandaru“ podług obrazu Artura Grottgera „Polonia“.

Z teatru ludowego. W sobotę, dnia 23 b. m., jako w 41 rocznicę powstania styczniowego wystawi teatr ludowy niegraną dotąd i niegdyś we Lwowie przez policję zabronioną sztukę Henryka Stroel pod tyt. „Rok 1863“.

Widowisko zakończą obrazy z żywych osób z „Lituanji“ A. Grottgera.

Z karnawału Zabawa taneczna oddziału kolarskiego „Sokoła“, odbędzie się 6 lutego b. r. na dolnej sali gmachu.

Zabawa ta, ciesząca się zawsze uznaniem i sympatją u publiczności, z pewnością i teraz zgromadzi liczne zastępy tańczących.

Osoby, które nie dostałyby zaproszeń do 30 stycznia b. r., raczą się zgłosić pod nie kartą lub osobiście do kancelarji Towarzystwa pomiędzy 7—9 godziną wieczorem.

„Gwiazda“ urządza dziś „wieczór różowy“ o czem komitet zabawy przypomina.

Klub prawników Zapowiedziana na dzień dzisiejszy 23 stycznia zabawa z tańcami zapowiada się bardzo dobrze, a komitet przygotowuje niespodzianki, wobec czego nie można wątpić, iż mimo balu akademickiego wypadnie znakomicie.

W Bazarze krajowym od płomieni gazowych zapaliły się wczoraj około 5 po południu materjały w oknie. Silne płomienie zostały jednak natychmiast przytłumione przez personal sklepowy.

Uwięziony profos. Władze wojskowe, jako domniemanego sprawcę kradzieży z włamaniem w kancelarji więzienia garnizonowego, przyaresztowały silniej poszlakowanego, zdegradowanego feldfebla 100 pułku piechoty, nazwiskiem Zenker, z zawodu giesera, rodem ze Śląska. Zenker, u którego znaleziono pieniądze, a z których nie może się wytłomaczyć, nie może także wykazać swego alibi w nocy z 19 na 20 b. m.

Kłopot z kurami. Z ulicy Topolowej piszą nam: Przy ulicy Topolowej l. 8 niektórzy lokatorzy tam mieszkający chowają kury, które krzykiem swoim niepokoją mieszkańców we dnie, a co jeszcze gorsza zanieczyszczają odchodami sienie, schody i podwórze.

Pomimo już kilkakrotnych upomnień świetnego magistratu, właściciele owego drobiu ku większej uciesze swojej, a na przekór zaś lokatorom nadal sobie swobodnie drób chodują.

Uprasza się świetny magistrat, aby raczył, jak najprędzej lokatorów tam mieszkających uwolnić od tych przyjemności krzyczących i niewonnych.

Ogień sklepowy. Dziś o g. wpół do 6-ej w składzie mąki p. Fritza na Małym Rynku zapaliły się zapałki. Żołnierz policyjny spostrzegłszy ogień zaalarmował straż pożarną, która po przybyciu na miejsce pożar w zarodku ugasiła

IV Bal akademicki. W dalszym ciągu na cele IV Balu akademickiego, który się odbędzie dn. 23 stycznia 1904 w sali Hotelu Saskiego, nadesłali PP.: Adolf Buczkowski 10 k., dr Witold Hausner, prez. apelacji 20 k., J. Uhr-Stebelski, wiceprez. apelacji 15 k., prof. dr St. Pawlicki 10 k., prof. dr Creizenach W. 20 k., prof dr A. Wierzejski 20 k., dr M. Ichheiser 20 k., L Mendelsburgowa 10 k., E. Lupecka 20 k., prof. dr J. Brzeziński 10 k., dr F. Zaczek 10 k., J. Witkay 10 k., z Tarnowskich Skrzyńska 20 koron.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 23 stycznia: „Kobieta bez znaczenia“, sztuka w 4 akt. Oskara Wilda, przekład B...é (nowość).

W niedzielę 24 stycznia o godzinie 3 po południu: „Kopciuszek“, widow. fant. z muzyką, śpiewami i tańcami. przerobił A. Walewski (po raz 15).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 23 stycznia: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach, przez H. Strokę.

W niedzielę 24 stycznia po południu: „Król Władysław Łokietek“ czyli „Wiśliczanki“, opera narodowa w 3 aktach J. N. Kamińskiego z muzyką Elsnera.

W niedzielę wieczorem: „W rok 1863“, obraz dramatyczny w 5 aktach, przez H. Strokę.

Powszechne wykłady uniwersyteckie.

(W dni powszednie o 7, w dni świąteczne o 6 wieczór).

W sobotę 23 stycznia: Dr Kazimierz Rogóyski, prof. Uniw. Jag.: „O żywieniu się roślin“. (W Collegium Novum II piętro w sali im. Kopernika nr 62).

W niedzielę 24 stycznia: Dr Michał Siedlecki, profesor Uniw. Jag.: „O życiu w kropli wody“. (W auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej II p.

Kącik humorystyczny.

Ostatnia moda.

Żona (wchodząc w nowym kapeluszu): Patrz, mój drogi, to ostatnia moda!

Mąż (z westchnieniem): Oby była ostatnia!

Zemsta.

Pani domu (do żebraka): Dałam wam ostatnim razem kawał ciasta własnego wyrobu i od tego czasu nasyłacie mi swoich przyjaciół

Żebrak: Nie, proszę pani, to byli moi wrogowie.

Także argument.

Żona: Dlaczego palisz listy miłosne, które pisywałeś do mnie przed ślubem?

Mąż: Przyszło mi na myśl, że gdyby je kto znalazł po mojej śmierci, mógłby ich użyć do zwalenia testamentu, przypisując mi pomieszanie zmysłów.

Koncert Willego Burmestra.

U Burmestra zadziwia istotnie ten niezwykły fenomen, że o ile każdy jego ostatni koncert zdawał się być już najwyższym wyrazem doskonałości artystycznej, o tyle słysząc go znowu po pewnym przeciągu czasu, odczuwa się w jego grze coś, czego ze względu na zbyt szkolne brzmienie wyrazu, nie można nazwać postępem, co jednak naprawdę jest postępem i to w kierunku pogłębienia. Objawia się to już w układzie programów, zawsze bardzo interesujących, ale obejmujących już tylko, jak na pokaz, że artysta potrafi to co każdy inny wielki skrzypek, parę utworów (Paganini, Saint-Saën), w których poza bajeczną techniką, poza olśniewająco wydobytemi staccatami, pizzicatami, flażeoletami, nic więcej do podziwiania niema.

Przeważają natomiast w programie rzeczy stare, czasem już niemal zapomniane (Couperin, Rameau), których wykwintną poetyczność Burmestr odczuwa głęboko i wypowiada równie świetnie, jak w słynnej, przez niego spopularyzowanej „Arji“ Bacha. W tych rzeczach błyszczą dopiero naprawdę wszystkie niezwykłe przymioty jego gry, wspaniałe pociągnięcie smyczka, ton pełny i szeroki, umiejętność śpiewnego snucia kantyleny i to wszystko na usługach bardzo poetycznej duszy, spokojnie refleksyjnej i poważnie melancholijnej.

Koncert rozpoczął się sonatą Beethovena, odegraną niejako nad program, ponieważ dopiero w ostatniej chwili na nim zamieszczoną. Ale całe mnóstwo dodatków nadprogramowych po skończeniu koncertu zmuszony był artysta odegrać, wobec ogromnego entuzjazmu, jaki objawiali niezwykle licznie zebrani słuchacze. *rz.*

Z sali sądowej.

Pies powodem zasądzenia.

W domu przy ul. Lubicz l. 27 mieszka słynna w Krakowie amatorka psów, p. Elżbieta Glixelowa.

W pomieszkaniu jej, niezbyt obszernem — znajduje się kilkanaście sztuk tej domowej zwierzyny... Można sobie wyobrazić jaka z tego przyjemność spływa na sąsiadów p. Glixelowej —! A gdy się zważy, że p. G. nieda nic „złego“ uczynić żadnemu ze swoich faworytów, i że ich strzeże jak „oka w głowie“ — więc swary i nieporozumienia „na temat psów“ zaprzątają wiele czasu tak pani G. jak i mieszkańcom jej domu. Co gorsza — jeden z jej ulubionych piesków stał się powodem zasądzenia p. Glixelowej na 3 dniowy areszt... A było to tak: Do sąsiadki amatorki psów, niejakiej p. Lewandowskiej przybiegał pies pani G. na śniadanie, obiad a czasem i na kolację. Wreszcie znikł.

Z racji, że pies odwiedzał kuchnię p. Lewandowskiej, rzuciła p. Glixelowa podejrzenie na panią L., że jej psa ukradła! Udała się nawet na policję ze skargą, sprawa oparła się o sąd i... p. L. została od zarzutu kradzieży uwolnioną albowiem niestwierdzono, jakoby rzeczywiście psa ukradła. Tu znowu pani L. nie dała za wygraną i zaskarżyła panią G. o potwarz.

Stanęły więc wczoraj obie strony przed sędzią p. Krzyżanowskim, który po zbadaniu sprawy pro i contra — wydał wyrok zasądzający p. Glixelową na karę o której wyżej wspomnieliśmy.

Doskonałym był epilog... Po wyroku, odezwał się obrońca do p. G. — która widocznie z wyroku nie była zadowoloną — „ot, lepiej by pani zrobiła, zamiast żywić legjon psów wziąść na wychowanie jaką biedną sierotę, miałaby pani mniej kłopotów i większą przed Bogiem i ludźmi zasługę“.

Rozsądne te słowa zastanowiły p. G., może pomyślała „ma rację!“

Dział ekonomiczny.

Ministerstwo spraw zagranicznych uwzględniając prośbę centralnego związku fabrycznego, zaakredytowało „Związek“ we wszystkich austrjackich urzędach konsularnych. Zarazem poleciło ministerstwo spraw zagranicznych konsulatom, aby udzielały Związkowi w razie potrzeby swej pomocy i informacji, dotyczących eksportu galicyjskich wyrobów przemysłowych za granicę.

Sprzedaż starych materjałów. Dyrekcje kolei państwowych w Krakowie, Lwowie i Stanisławowie ogłaszają sprzedaż w drodze publicznej rozprawy ofertowej, starych materjałów, nagromadzonych w magazynach materjałowych w Nowym Sączu, Lwowie i Stanisławowie.

Termin dla ofert upływa z dniem 20-go stycznia b. r.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie.

Pomiędzy przeszkodami z jakiemi nasz przemysł walczyć musi, niepoślednią rolę odgrywa ciężko funkcjonująca maszyna administracyjnych władz krajowych i częste komplikacje zachodzące co do kompetencji poszczególnych władz. Charakterystyczny pod tym względem wypadek zachodzi obecnie w okolicy Oświęcimia, który ma wielkie dane po temu, aby przekształcić się z czasem w wielkie centrum przemysłowe. Cóż jednak się dzieje? Droga dojazdowa ze stacji kolei północnej Oświęcimia do gminy Brzezinki która stanowi jedyną linię komunikacyjną pomiędzy wielką fabryką śrub i nitów i licznemi innemi fabrykami, a stacją kolejową znajduje się w tak opłakanym i wprost wstrętnym stanie, że tamuje wszelki ruch dojazdowy.

Na częste i energiczne rekryminacje interesowanych przemysłowców władze miejscowe dotychczas nic pozytywnego w kierunku gruntownej poprawy drogi nie zdziałały — jakkolwiek interesanci zdeklarowali już potrzebną kwotę do naprawy drogi — i każdym razem kończyło się na bezowocnych komisjach a to wskutek licznych komplikacji, zachodzących co do kompetencji poszczególnych władz.

Ponieważ sprawa naprawy drogi wymaga jak najrychlejszego załatwienia w interesie normalnego rozwoju miejscowego przemysłu, wniósł Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego podanie do Ministerstwa spraw wewnętrznych oraz do wszystkich innych właściwych władz z prośbą o jak najrychlejsze zarządzenie naprawienia drogi bez względu na zachodzące trudności natury jurydycznej.

Kronika literacko-artystyczna.

* **Nowa opera polska.** Pan Henryk Melcer-Szczawiński napisał operę p. t. „Marja“, która będzie wkrótce wystawiona w Warszawie.

Autor libretta pozostał w ukryciu, jakkolwiek opracowywał je w ścisłem porozumieniu z kompozytorem, uwzględniając, o ile możności, oryginał i przytaczając wiele ustępów z poematu w dosłownem brzmieniu.

Treść jest następująca:

Akt I. Zamek wojewody. Wojewoda obmyśla plan pozbycia się niemiłej synowej za pomocą podstępu i zbrodni; każe Wacławowi iść na Tatarów pod wodzą ojca Marji, miecznika, do którego wysyła Kozaka z listem. Muzyka ilustruje tutaj uczucia demoniczne, wstrząsające duszą wojewody; przyroda wtóruje tym uczuciom odgłosem burzy.

Akt II. Ogród obok domu Miecznika. Miecznik rozmawia z Marją. Wtem kozak przynosi pismo Wojewody, a wkrótce zjawia się Wacław, aby pożegnać ukochaną żonę. W pełnym uczucia dwuśpiewie wyraża się ich dusza. A ona w pieśni: „Czy Marja ciebie kocha“? zamyka cały swój świat i szczęście. Rozstają się małżonkowie, bo pieśń bojowa rycerzy wzywa Wacława i Miecznika. Marja samotna modli się w przeczuciu niedoli.

Akt III. Ożywienie w nim najwyższe. Prząśniczki z Marją śpiewają przy kołowrotkach. Noc. Zajeżdża kulig. Wpadają maski w kostjumach weneckich. Balet tańczy tarantelę, chór śpiewa: „Czy znasz ty weneckie zapusty?“ Potem następują oberek, mazur i śpiew: „My sobie jedziem kuligiem, czy znasz ty polskie zapusty?“ Hałas i muzyka zwabiają Marję. Maski nucą śpiew: „Ach na tym świecie“; — śpiew to złowieszczy, który trwogą przejmuje serce. — Marja zapytuje kim są te maski.

Wówczas przywódca masek daje hasło: „Dość już śpiewu, dość swobody — spełńmy rozkaz wojewody!“ Maski rzucają się na bezbronną Marję, a ich przywódca przeszywa pierś jej sztyletem. Wraca Wacław ze zwycięskiego boju i zastaje zwłoki swojej żony, przy których znaj-

duje sztylet Wojewody. Z okrzykiem: „Zemsta!" wybiega. Koniec.

Taki jest wątek dramatu, na którym młody kompozytor rozwinął cały „zapas ducha", rozsypał swojskie kwiaty melodji i roztoczył barwną szatę tematów ludowych.

* **Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski.** Treść nru 2-go: Dekadentyzm a religja katolicka w lirykach Kazimierza Przerwy-Tetmajera. (Cdn.) Ks. Józef Koterbski. — (Dok.) Stosunek prawa odwetu do miłości nieprzyjaciół. Ks. dr K. Szczeklik. — Egzorta. Czem jest nauka i co nam przynosi. Ks. dr Józef Caputa. — Szkice katechez na tle „Małego Katechizmu salcburskiego". — W sprawie księży wikarych. Ks. M. Z. — Nauczajmy w sposób aktualny! — O stosunku katechetów do dyrektora i grona nauczycielskiego. — Poradnik katechetyczny i duszpasterski. — Przypadek czy zła wola? (Obrazki z „Czasu"). — Czytelnik „Czasu". — Kronika. — Recenzje. — Miscellanea. — Wiadomości djecezjalne.

TELEGRAMY.

Delegacja austrjacka.

Wiedeń 22 stycznia. Delegacja obraduje dzisiaj w dalszym ciągu nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Przemawiali del Dobernik i hr. Zedwitz, poczem zabrał głos hr. Wojciech Dzieduszycki.

Wiedeń 22 stycznia. Hr. Dzieduszycki omawia najpierw ogólną sytuację polityczną, podnosząc znaczenie sojuszów, które niedopuszczają do wszechświatowej katastrofy wojennej. Następnie wyraża przekonanie, że zadanie kulturalne i ekonomiczne Austrji na Bałkanie jest tak ważne, iż samo porozumienie z Rosją nie wystarcza. Mowca zgadza się jednakże w ogólności z polityką zagraniczną. Omawia szczegółowo środki dla podniesienia austrjackiego handlu i ubolewa, że nietylko na Bałkanie, ale także wogóle za granicą, brak odpowiednich informacyj i inicjatywy, z powodu czego handel niemiecki usuwa na drugi plan handel austrjacki. Mowca wznawia życzenie mianowania technicznych atache przy zagranicznych poselstwach. Domaga się wzmocnienia ochrony dla emigrantów szczególnie w Ameryce i w Kanadzie, oraz pomnożenia konsulatów w Niemczech, aby udający się tamże na zarobek obywatele austrjaccy mogli doznawać potrzebnej ochrony.

Nasz sojusznik bowiem mówi mowca, postępuje wobec austrjackich poddanych w ten sposób, jakiego w języku dyplomatów nie można inaczej nazwać, jak nieprzyjaznym.

Omawia ważność nowych traktatów handlowych szczególnie z Niemcami i Włochami. — Podnosi konieczność aby przy rokowaniach Galicja została wreszcie dostatecznie obroniona, wobec szykan, jakich doznaje jej eksport bydła i drzewa. — Ubolewa że zawarcie traktatów handlowych natrafia na trudności z powodu sytuacji wewnętrznej. Wyraża nadzieję, że tak jak przez 7 lat mimo obstrukcji udało się utrzymać powagę monarchji na zewnątrz, uda się także uzyskać zawieszenie broni dla przeprowadzenia zawarcia traktatów handlowych — Oświadcza się za budżetem.

Przemawiają następnie delegat Gloekner i Schneider.

Wiedeń 23. stycznia. W dalszym ciągu dyskusji nad budżetem spraw zagr. przemawiali del. Susterci[c], hr. Schönborn i del. Kramarz. Dalszy ciąg obrad dzisiaj.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń 23 stycznia. (Tel. wł). Stronnictwo ludowe domaga się od dra Koerbera zwołania Rady państwa już w pierwszych dniach lutego.

Jak wiadomo, dr. Koerber miał zamiar zwołać Radę państwa, dopiero w połowie marca.

Kompromis czesko-niemiecki.

Wiedeń 23 stycznia. (T. w.) Poseł lud. niem. dr Steinwänder, jeden z założycieli stronnictwa ludowego, przemawia za kompromisem między Czechami i Niemcami. Zaznacza on, że Niemcy pomimo 40 letniej walki z Czechami nie odnieśli żadnych korzyści.

Sejm węgierski.

Budapeszt 23 stycznia. W sejmie przy odczytaniu sprawozdania komisji nietykalności poselskiej w sprawie p. Lengyela, przyszło do nader burzliwej sceny, wywołanej przez obstrukcjonistów. W chwili, gdy prezydent zarządził głosowanie nad wnioskami komisji w sprawie udzielenia nagany posłowi Lengyelowi i ogłoszenia tego w dzienniku urzędowym, oraz w okręgu wyborczym tego posła, pos. Holló zażądał tajnego posiedzenia; ponieważ jednakże już zarządzone było głosowanie, prezydent naprzód je przeprowadził, przyczem wniosek komisji przyjęto ogromną większością głosów, a następnie dopiero zarządził tajne posiedzenie.

Podczas tajnego posiedzenia rozeszła się w Izbie wiadomość, że prezydent otrzymał list anonimowy z doniesieniem, że o godzinie 1 w południe sala posiedzeń będzie dynamitem w powietrze wysadzoną. Zarządzone zbadanie sali i wogóle całego gmachu parlamentarnego przez personal techniczny i urzędników nie wykazało nic podejrzanego, tajne posiedzenie musiano jednakże kilkakroć przerywać z powodu braku kompletu, albowiem wielu posłów opuściło gmach z obawy przed anonimowemi pogróżkami.

Posiedzenie przeciągnęło się do godziny wpół do 4 tej po południu, poczem obrady odroczono do dzisiaj.

Następca hr. Tiszy.

Budapeszt 23 stycznia. Bardzo wielkie znaczenie polityczne przypisują tutaj temu faktowi, że hr. Khuen Hedervary na żądanie monarchy pozostaje w Budapeszcie i nie wyjeżdża do Egiptu. Fakt ten komentują w taki sposób, że hr. Khuen Hedervary będzie następcą hr. Tiszy.

Policja rosyjska w Paryżu.

Paryż 23 stycznia. (Tel. wł.) Wielkie wrażenie wywarł tu fakt, że na zebraniu studentów w Paryżu odkryto trzech ajentów policyjnych rosyjskich.

Gdy ich zdemaskowano, chcieli uciec i zniszczyć notatki, które podczas obrad porobili. Notatki te jednak odebrano, a ajentów wyprowadzono na estradę, odfotografowano i wyrzucono z sali.

Fotografje te rozesłano z odpowiednim komentarzem po Francji i za granicę.

Z powyższego faktu widać że Rosja nietylko w Niemczech, ale także i we Francji, a prawdopodobnie i Austrji, utrzymuje tajną policję, dla dozorowania swoich poddanych.

Z dalekiego Wschodu

Londyn 23 stycznia. „Times" ogłasza zestawienie swego korespondenta pekińskiego sił wojskowych Rosji, w krajach na wschód od jeziora Bałkańskiego. Według tego obliczenia Rosja posiada tam 3115 oficerów, 147.000 żołnierzy i 216 dział.

Kolonja 23 stycznia Petersburski korespondent „Kö n. Ztg." donosi, że wręczenie odpowiedzi rosyjskiej — jak donoszą z rosyjskiego źródła urzędowego — nie odbędzie się przed niedzielą.

Nowy Jork 23 stycznia Biuro Reutera donosi, że poseł Stanów Zjednoczonych w Seul doniósł telegraficznie do departamentu Stanu w Waszyngtonie, że w Korei szerzą się groźne niepokoje. — Obawiają się, że Japonja podniecą zaburzenia wzdłuż kolei japońskiej w Korei, aby mieć powód do obsadzenia linji silnymi oddziałami wojska.

Londyn 23 stycznia. Biuro Reutera otrzymało urzędową wiadomość, że jakkolwiek dotąd nie uczyniono odnośnego wniosku Japonja zawiadomiła rządy w Londynie, Waszyngtonie i Berlinie, że pośrednictwo ich byłoby niemożliwem do przyjęcia.

Londyn 23 stycznia. (Tel. wł.) Donoszą tu, że 6.000 wojska rosyjskiego wkroczyło do Niuczwang, jednego z głównych miast mandżurskich. Chińczycy musieli na rozkaz Rosjan udekorować miasto flagami. Urzędnicy chińscy wobec żądań rosyjskich są zupełnie bezsilni.

Londyn 23 stycznia (Tel. wł.). Z Port Arthur donoszą, że przystań i miasto w Port Arthur jest tak przygotowana do wojny iż żadna potęga nie mogłaby go zdobyć. Pilnuje go 27.000 żołnierzy i 10 okrętów wojennych, a nadto wejście do przystani jest zabezpieczone minami podwodnemi.

Kolonia 23. stycznia. (Tel. wł.) Korespondent londyński do „Köln. Ztg." telegrafuje, że w kołach dyplomatycznych angielskich i amerykańskich panuje przekonanie, iż przyjdzie do kompromisu jap.—rosyjskiego w ten sposób, że Mandżurja zostanie otwartą dla handlu międzynarodowego

Z Bałkanu.

Konstantynopol 23 stycznia. Porta przesłała wczoraj ambasadorom austro węg. i rosyjskiemu pismo, w którem reasumuje bardzo szczegółowo wszystkie dane, dotyczące przeprowadzonych dotąd reform i przyrzeka także w przyszłości nie przewidywać dalej prowadzić. Dalej skarży się na Bułgarję, która jest ogniskiem działalności komitetów, mających swe siedziby w klasztorze w Rilo i w innych miejscowościach bułgarskich. Porta zapewnia na podstawie dochodzeń, że w wielu wsiach bułgarskich uzbrojono całą ludność. Ciągle zakupuje się tam broń, amunicję i czyni zapasy żywności. Także część wojska bułg. jest bezustannie w pogotowiu. Artylerję i kawalerję zaopatrzono tam we wyostrzone szable, a piechotę w wyostrzone bagnety. W wielu miejscach zakładają tam fortyfikacje, a wszystkie mosty na najważniejszych drogach wojskowych, szczególnie zaś nad rzeką Marycą ponaprawiano. W końcu Porta zapewnia, że w Bułgarji rozdają publicznie pieniądze na zakupno dynamitu i na wsparcia dla komitetów. Wielu oficerom pozwolono tam wstąpić w szeregi powstańcze, a tamtejsza prasa lokalna napada na Turcję za przeprowadzanie reform.

Sprawa opłat pasportowych.

Wiedeń 22 stycznia Z powodu poruszenia przez delegata Dawida Abrahamowicza w komisji budżetowej delegacji sprawy opłat pasportowych, ministerstwo spraw zagranicznych nadesłało na ręce tegoż posła następujące wyjaśnienie: O sprawie rosyjskich opłat pasportowych zostało ministerstwu spraw zagranicznych przedłożone sprawozdanie jeszcze w grudniu 1900 roku przez austro-węgierskiego ambasadora w Petersburgu. Według tego sprawozdania, ukaz w dniu 28 lipca (starego stylu) 1900 r. zaprowadził podwyższenie opłat na rosyjskie paszporty zagraniczne na rzecz towarzystwa Czerwonego Krzyża, o 5 rubli, a opłaty dodatkowe równocześnie obowiązują rosyjskich poddanych i zagranicznych. Opłaty na pasporty zagraniczne wynoszą więc dla rosyjskich poddanych 15 rubli, dla zagranicznych 5 rubli 50 kopiejek.

Artykuł XIII traktatu handlowego z Rosją z r. 1860, który dalej obowiązuje, w tych wszystkich swoich punktach, które nie zostały poruszone w traktacie handlowym z r. 1894, zawiera jedynie tylko zarządzenie że od paszportów nie wolno pobierać innych opłat od poddanych austrjackich, jak tylko te, które opłacają poddani rosyjscy. Ze względu na to ministerstwo spraw zagranicznych nie miało podstawy do zajęcia stanowiska wobec wyżej wspomnianemu podwyższeniu opłat od paszportów. Od owego doniesienia z r. 1900 ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało żadnego zawiadomienia o zmianie opłat paszportowych. Ministerstwo nie otrzymało także z żadnej strony w tym kierunku zażalenia. Ze względu jednak, że pos. Dawid Abrahamowicz sprawę tę poruszył, ministerstwo wezwie austro-węgierskiego ambasadora w Petersburgu, aby o obecnym stanie sprawy, szczególnie co do paszportów z 6 miesięcznym terminem się poinformował i zdał sprawozdanie.

Wielkie bankructwo.

Wiedeń 22 stycznia. Dzienniki donoszą, że wielka fabryka wyrobów skórzanych firmy Miniberger i syn w Wiedniu i Lichtz ogłosiła niewypłacalność. Pasywa mają wynosić 2 i pół miljona koron. Rozpoczęły się rokowania o ugodę z wierzycielami.

Poseł Lengyel.

Budapeszt 22 stycznia. Komisja dla nietykalności poselskiej, postanowiła udzielić posłowi Lengyelowi naganę protokolarną za wczorajsze sprzeciwianie się zarządzeniu prezydenta Izby, oraz ogłosić ten wyrok w jego okręgu wyborczym.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 22 go stycznia. — (Giełda pop.). — Godzina [illegible] — Marki 117 20 Renta majowa 100 65, Węg. renta koronowa 99 10, Akcje austr. zakładu kredyt. 677 50, Akcje [illegible] 772 50, Akcje Anglobanku 281 50, Akcje Unionbanku 542 50, Akcje Länderbanku 449 —, Akcje kolei państ. 676 — [illegible] bardy 86 —, Akcje fabryki broni 484 50 Akcje tytoniu [illegible] 343 —, Akcje Alpiny 416 — Losy tureckie 134 34, R[illegible] 252 50.

Cukier ślaby 18 50 spirytus (ustalony) 45 60 [illegible] niezmieniony.

Berlin 22 go stycznia. — (Giełda wiecz.). — Austr[illegible] Akcje kredytowe 213 40, Towarzystwo dyskontowe 184 60.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.